

# Wiara nie jest w sumie czymś skomplikowanym

z Jeanem Raspaiem rozmawia ks. Guillaume de Tanoüarn\*

**Ks. Guillaume de Tanoüarn:** *Niedawno wydawnictwo Robert Laffont zebrało pięć Pańskich powieści: Le jeu du roi, Antoine de Tounens [wyd. pol. Ja, Antoni z Tonens], Qui se souvient des hommes... [Któż pamięta ludzi...], Septentrion oraz Sept cavaliers [Siedmiu jeźdźców]. Do zbioru dołączył Pan szóstą, niewydaną – La Miséricorde [Miłosierdzie], o której jeszcze porozmawiamy. Dla pisarza takie wydania są swoistym uczczeniem jego sztuki pisarskiej. Czym jest dla Pana pisanie powieści? Czy twórczość jest dla Pana sposobem wyrażania poglądów?*

**Jean Raspail:** Wie Książdz, często zadaje mi się takie pytania, a ja nie umiem odpowiedzieć. Moje książki powstawały same, w ogóle ich nie planowałem. Nie mam żadnych założeń, nie bronię żadnej sprawy. Zaczynam pisać dlatego, że mam do opowiedzenia jakąś historię. Na przykład *Obóz świętych*: pojawiła się historia i chciałem ją dokończyć. Nigdy nie napisałem powieści, by „walczyć o sprawę”. Po prostu

opowiadam coś sobie samemu, a gdy zaczynam, nie wiem, ani jak się rozwinie, ani jak zakończy. Więc w ogóle nie mam odpowiedzi na to pytanie. Albo *Pierścień Rybaka* – czytał Książdz? To historia papieża de Luny<sup>1</sup>, którą znałem od trzydziestu lat, która długo we mnie tkwiła i dojrzewała. Co najmniej dwadzieścia lat temu opisywałem ją w kronice w „Le Figaro”, w czasach, gdy kroniki ukazywały się na pierwszej stronie. Aż wreszcie postanowiłem, że wszystko zbiorę, cały czas nie wiedząc, do czego mnie to zaprowadzi. Po prostu znałem historię tego papieża i miałem dowody, że to papieństwo – bynajmniej nie schizmatyckie – było kontynuowane przez trzech czy czterech antypapieżów w dzikich okolicach miasta Rodez. Pojechałem do Rodez i szukałem tam źródeł w bibliotekach. W chwili, gdy odkryłem trzech następców de Luny – podczas gdy sądzono, że wszystko wygasło na nim – pomyślałem sobie, że mógłbym doprowadzić tę linię do czasów współczesnych. Tak to było i myślę, że to po prostu ładna historia. Wtedy by-

\* „Monde et vie”, nr 907, 30.04.2015, [www.monde-vie.com](http://www.monde-vie.com).

<sup>1</sup> Pedro de Luna (1342-1422) – antypapież Benedykt XIII, który w okresie wielkiej schizmy zachodniej kanonicznie dowodził legalności swojego pontyfikatu.

łem zachwycony swoim odkryciem. Dziś *Pierścień Rybaka* jest jedną z moich nielicznych książek, do których wracam.

**GdT:** *Czy literatura jest dla Pana rodzajem ucieczki?*

**JR:** Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. To prawda, że nie darzę sympatią czasów, w których żyję, i że mam jeszcze mniej sympatii dla tego, co się teraz dzieje. Nie mówię tu akurat o dżihadzie czy wszystkich tych okropieństwach, o których się słyszy w mediach. Mam na myśli drogę, po której toczy się ludzka egzystencja, mówię o zaniku wielu ideałów i wyższych uczuć. Ten zanik nie jest dla mnie czymś przyjemnym, delikatnie ujmując. I to jest ważne w moim piarstwie. Nie jestem pisarzem obyczajowym i nie interesuje mnie świat współczesny.

**GdT:** *Ale Big Other<sup>2</sup>, przedmowa do ostatniego wydania Obozu świętych, opisuje świat współczesny.*

**JR:** *Big Other* nie jest powieścią. To tekst, w którym chcę zwrócić uwagę, że w obecnych warunkach – francuskich czy nawet europejskich – nie wołamy wystarczająco głośno, aby przygotować się na starcie z tym, co nas czeka. Wydajemy jakieś pomruki czy bojowe okrzyki, ale zupeł-

nie nie jesteśmy uzbrojeni na przyszłość. Kościół katolicki ma w tym trochę swojej winy, jak sądzę.

**GdT:** *Świat Pana powieści to świat zamknięty, trochę jak teatr, w którym postacie są samowystarczalne...*

**JR:** Jest w tym trochę z teatru, to prawda. Liturgia też jest zresztą rodzajem teatru. Co do powieści... Teatr szekspirowski osiąga swój największy rozmach, gdy wszystko i wszędzie jest w największym napięciu. Język jest piękny, namiętności, nawet niskie uczucia, nabierają wówczas niezwykłego wyrazu. U Szekspira nic nie jest przeciętne, płaskie. Ale uwaga, nie mówię, że ja też tak chcę pisać. Nigdy nie stawiałem sobie założeń co do pisania, nie podejmowałem decyzji o tym, jak, dlaczego i co pisać. Ale być może Szekspir jakoś na mnie wpłynął. Niech Książd sam powie: Bernanos też pisał wysokim C!

**GdT:** *Z Bernanosem jest jak z Flaubertem: prawie się go słyszy. Flaubert w trakcie pisania czytał na głos...*

**JR:** No właśnie! Ja cały czas słyszę to, co piszę; słyszę muzykę słów. Słowa powinny brzmieć. Gdy czytam zdania wzrokiem, nie mam już potrzeby wypowiedzenia ich na głos. Wielu kompozytorów obywało się

<sup>2</sup> Tytuł przedmowy do wydania *Obozu świętych* z 2011 r., nawiązujący do słynnego zdania *Big Brother is watching you* (*Wielki Brat patrzy*) z powieści *Rok 1984* George'a Orwell'a. Powieść *Obóz świętych* (1973) w wizjonerski sposób przedstawia inwazję emigrantów z Trzeciego Świata, przybywających na statkach do wybrzeży Francji.

bez klawiatury, byli nawet tacy, co pisali po utracie słuchu... Właśnie taką „muzyką słów” jest język francuski. Gdy chodzi o mnie, à propos pisarstwa, o które Książd pytał: być może jestem pisarzem, który posługuje się wyobraźnią... Może po prostu wszystko sprowadza się do tego. Dlatego są tacy, którzy czytają sześć, siedem tego rodzaju powieści. Wciąż do nich wracają, bo może w nich odnajdują te wszystkie postawy, uczucia, słowa, które są dla mnie typowe. Odnajdują tam rzeczy, należące do pewnej – dosyć szerokiej – „rodziny myśli”, obojętnie – związanej z religią czy nie.

**GdT:** *Czy ta rodzina myśli to Patagonia, jej mieszkańcy i tutaj obecny Konsul Generalny<sup>3</sup>?*

**JR:** Nie, to coś zupełnie innego. Patagonia to taka zabawa, która jest jednocześnie poważna i niepoważna. Prawdziwa zabawa dziecięca to zabawa „na serio”. Tak samo jest z Patagonią. Zabawa polega na tym, że wychodzi się ze swojego świata, wyrusza gdzieś na wycieczkę lub wyprawę. A to jest trudne... Podam przykład: kiedyś z kilkoma przyjaciółmi zorganizowałem dwusetną rocznicę śmierci Ludwika XVI, straconego 21 stycznia 1793 r. Mimo że nikt nie ruszył się z domu, rocznica się udała. Po ceremonii spotkaliśmy się w naszym gronie i stwierdziłem: *Rocznica*

*się udała i do tego dobrze się bawiliśmy.* Uważam, że w tej poważnej i wzniosłej ceremonii był rodzaj zabawy.

Ale żeby się bawić w taką zabawę, trzeba najpierw zrozumieć prawdę Patagonii, tej niesamowitej krainy, tego ostatniego kraju, gdzie jest tyle wolnej przestrzeni! Ale uwaga, nie przestrzeni, jaka jest na Saharze czy afrykańskiej sawannie. Patagonia to kraj, który nadaje się do zamieszkania, gdzie trzeba się zmierzyć z samotnością, kraj, który zaludniały wymarłe indiańskie plemiona. W swoim wielkim poemacie prozą, *Prozie kolei transsyberyjskiej*, Cendrars zwierza się w sposób zupełnie „niesyberyjski”: *Mojemu niezmiernemu smutkowi odpowiada tylko Patagonia.* To nie Sahara Ojca de Foucaulda ani Egipt Ojców Pustyni. To kraina zdobywców. Jest tak pusta, że ma się wrażenie, iż można ją na chwilę zdobyć, od razu jak się tam zamieszka. A to wspaniałe uczucie! Można sobie uświadomić, czym jest, tylko gdy postawiło się tam nogę.

Z tą Patagonią było podobnie jak z *Pierścieniem Rybaka*. Dowiedziałem się o istnieniu Antoniego de Tounensa<sup>4</sup>, który zresztą więcej zmyślił, niż zrobił, bo miał bardzo wybujałą wyobraźnię. Opowiedziałem więc jego historię i – na nieszczęście – na końcu powieści

<sup>3</sup> Miłośnicy prozy Jeana Raspaila uważają się za obywateli Patagonii i uznają jego władzę Konsula Generalnego. Patagończycy tworzą międzynarodową społeczność, legitymując się niebiesko-biało-zieloną flagą tej krainy.

<sup>4</sup> Orélie-Antoine de Tounens (1825-1878) – francuski prawnik i awanturnik, za swoją namową wybrany przez plemię Mapuczów na króla historycznych ziem Araukanii i Patagonii – przyp.

napisałem jakoś tak: *Z cmentarza w Tourtoirac, w Dordonii, dokąd Antoni de Tounens już na zawsze przeniósł swój rząd, otrzymałem listy uwierzytelniające, ja, Jean Raspail, Konsul Generalny Patagonii...* Książka kończy się w ten sposób i nie spodziewałem się, że to zdanie poruszy tak wielu. Właśnie tak się odbyło wskrzeszenie Królestwa na wygnaniu. A czy wie Ksiądz, że episkopat patagoński jeszcze nie ogłosił wyników swoich badań nad Soborem Watykańskim II? Brak oświadczenia. Są bardzo ostrożni!

**GdT:** *A co Pan myśli o Soborze?*

**JR:** Nie mogę, nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Mogę się tylko podzielić wspomnieniem. Pamiętam, jak proboszcz kościoła św. Magdaleny w Paryżu sprowadził zespół rogów myśliwskich i po Mszy, przy wyjściu, podszedł do mnie, mówiąc: *Co Pan o tym myśli? Wyglądało świetnie, prawda?* No więc właśnie, Msza powinna wyglądać świetnie. Jak mnie denerwuje ta cała historia „uczty Pańskiej”! Już się nie pamięta, że Msza to Najświętsza Ofiara. Kiedyś Msza zaczynała się od słów: *Módlmy się w czasie tej Najświętszej Ofiary za żywych i umarłych parafii X...* Tak zaczynała się Ofiara Mszy świętej. Jak już zostajemy przy temacie, to powiem Księdzu, że tak samo nie mogłem znieść braku szacunku dla przedmiotu Ofiary, tzn. hostii. Pamiętam z czasów, gdy byłem ministrantem – Ksiądz może też to pamiętać:

gdy upadła hostia – co zawsze mogło się zdarzyć – zbierano ją specjalnym poświęconym płótnem i był to cały, bardzo poważny rytuał. Niech Ksiądz spojrzy (*zdejmuj ze ściany obrazek*): to rysunek Pierre’a Jouberta<sup>5</sup>, na którym kapłan, w latach 20., zanosí choremu Najświętszy Sakrament. Dziś już nie ma tego szacunku: Komunię chorym zanoszą świeccy, na szybko. Albo inne wyznanie: spowiadałem się trzy czy cztery lata temu... Było jak w książce, w *Miłosierdziu*: nie spowiadałem się nie wiem, od jak dawna... ze trzydzieści lat! Spowiadam się więc tu, w kościele św. Franciszka Salezego. Zrobiłem porządek w sercu i myślę sobie: jest Wielkanoc, pójdę do Komunii. Przychodzę w Wielkanoc rano, a w czasie Komunii proboszcz, ks. Gollnisch, stoi na górze schodów i rozsyła siedmiu czy ośmiu „cywilów” do rozdawania Komunii po kościele. Powiedziałem sobie: ja tak nie mogę, nie będę zaczynał na nowo w takich warunkach, nie chcę. I wszedłem na schody, gdzie czekał ksiądz. Mówię mu: *Udziel mi Ksiądz Komunii?* Oślupiał, ale udzielił. Przecież nie mógł odmówić! Odszedłem i więcej już nie wróciłem.

**GdT:** *Skąd u Pana ta silna kultura katolicka?*

**JR:** A był Ksiądz skautem? Wiele zawdzięczał Skautom Francji z tamtych czasów. W skautingu – ale tym sprzed lat 70. – były jeszcze obecne ideały. Na przykład w przyrzeczeniu skautowskim, które jako

<sup>5</sup> Pierre Joubert (1910-2002) – rysownik francuski znany jako ilustrator wydawnictw skautowskich – przyp.

szeft odbierałem od nie wiem, ilu chłopaków, jest takie piękne zdanie: – *Czego pragniesz? – Zostać Skautem Francji. – Jakiej korzyści materialnej oczekujesz? – Żadnej.* W tamtych czasach taki był protokół ustalony dla wszystkich przyrzeczeń. Teraz jest zupełnie na odwrót. Czasem widuję na ulicy Skautów i Przewodniczki Francji, grupy mieszane. Przecież oni wyglądają gorzej niż ubodzy podopieczni *patronaży*<sup>6</sup> z przedmieść, których było pełno przed wojną. Dziś nie ma nawet namiastki stroju skauta, a przecież strój jest bardzo ważny. Albo Papież Franciszek: nie wiem, co myśleć, to nie moja sprawa, ale uważam, że nie jest zbyt elegancki. Podobali mi się z grubsza wszyscy poprzedni Papieże, szczególnie Benedykt XVI, ale ten wygląda, jakby bojkotował splendor, który od tysiąca lat otaczał Rzym. To straszna szkoda. Myślę na przykład, że rodzaj pokory, która miałaby polegać na niezajmowaniu apartamentów papieskich, jedzeniu posiłków ze swoimi kolegami-kardynałami w Domu św. Marty i noszeniu niedopasowanej sutanny – muszę powiedzieć, że mi się to nie podoba. Papież jest Ojcem Świętym i jako takiego go szanuję, ale mógłby czasem pomyśleć, że w tym przypadku pokora polega na wejściu w formy, jakie respektowali jego poprzednicy.

**GdT:** *Czy nie przesadza Pan z tymi formami?*

<sup>6</sup> *Patronage* – katolicka świetlica środowiskowa, mająca na celu pomoc w wychowaniu młodzieży z uboższych dzielnic, założona w Marsylii na przełomie XVIII i XIX w. przez ks. Jeana-Josepha Allemanda – przyp. tłum.

<sup>7</sup> Znany paryski chór chłopięcy, wykonujący pieśni religijne, założony w 1907 r. – przyp. tłum.

**JR:** Proszę Księdza, kiedyś nawet w książkach pisałem: *Styl kształtuje przekonania.* Często to powtarzam. Mówię o konieczności posiadania stylu. Nie pozy – to co innego. Poza jest czymś fałszywym: przybiera się „korzystną pozę”. Natomiast styl objawia osobowość. Dlaczego żołnierzom zakłada się mundury? Dlaczego gwardziści Królowej nadal noszą te wysokie futrzane czapki? Bo to część nienaruszalnej symboliki najwyższej władzy. A Papież to odrzuca. Niedługo ubierze Gwardię Szwajcarską w drelichy.

**GdT:** *Drelichy?*

**JR:** Tak, było takie ubranie zwane *bourgeron*, które kiedyś zakładali żołnierze do pracy w koszarach.

**GdT:** *Nade wszystko kocha Pan piękno...*

**JR:** Nie powinienem tak myśleć, bo to nie piękno ceremonii sprawia, że ma się wiarę. Właściwie to wiara nie wynika z tego. W każdym razie logicznie nie wynika. A dla mnie wynika! Zniesiono tradycyjną liturgię i dla mnie to problem. W tej liturgii zostałem wychowany i lubiłem ją bardzo. Bardzo, ale to bardzo. Wie Ksiądz, mam 90 lat, pierwszą Komunię przyjąłem przed wojną. Ks. Maillot, kierownik chóru Petits Chanteurs à la Croix de Bois<sup>7</sup>, przyszedł do ojca, żeby mnie, że tak po-

wiem, kupić, tj. przyjęć do grupy. Do dziś mam w głowie różne melodie i pieśni, jak ta, którą cytuję w swojej książce, po łacinie: *Domine non sum dignus... (śpiewa)*. Po francusku brzmi ona: *Panie, nie jestem godzien, abys przyszedł do mnie, ale ufam w Twoją dobroć, w Twoje przebaczenie, w Twoją łaskę*. To piękna pieśń, śpiewało się ją trzy razy.

**GdT:** *Wspaniałe, że po siedemdziesiątce ma Pan tyle zapału! Czuć go także w książkach. Czasem ma się wrażenie, że niektóre zdania, ukryte w jakimś lżejszym fragmencie, są jakby wykute w spiżu.*

**JR:** Rzeczywiście. Jakiś czas temu, w zeszłym roku, czytałem swoje teksty i zauważyłem, że co pewien czas pojawia się jakaś formuła czy maksyma. Chciałem je nawet wypisać, ale się wstrzymałem: *Janie Raspailu, uwaga na pychę!*

**GdT:** *Czy uważa się Pan za tradycjonalistę?*

**JR:** Nie lubię etykietek. Dziś odczuwam żal, że w Kościele porzuca się tradycje. Odrzucając te tradycje, w jakimś sensie dokonano odcięcia pępownicy. Ja sam z powodów osobistych zacząłem stopniowo odsuwać się od Kościoła... nawet bardzo się odsunąłem... Ale wracając do niego, zdałem sobie sprawę, że wiara, którą mia-

łem w młodości, a także później, istniała dzięki liturgii rzymskiej: dzięki przepychowi Kościoła i temu, że wtedy uważano, iż nic nie jest równie piękne dla służby Bożej. A potem wszystko przepadło...

Ale owszem, przed wyświęceniem biskupów przez abpa Lefebvra w 1988 r. zorganizowałem – z Jacques'em Perretem, Jeanem-François Chiappe'em i innymi osobami – symboliczną straż w kościele Saint-Nicolas-du-Chardonnet. Jednak po tych święceniach stwierdziłem, że Rzym to Rzym, nawet jak Papież jest zły. Jako świecki nie mam na to wpływu.

Jeśli chce Ksiądz wiedzieć więcej, to powiem, że wtedy bardzo zainteresowałem się Małym Kościołem<sup>8</sup>. Jej członkowie niezłomnie wierzą, że księża wyświęceni po Konkordacie mają nieważne święcenia... To są tacy współcześni tradycjonalisci, a ja to szanuję. Ale w pewnym sensie byli sprytniejsi. Byłem w Courlay koło Bressuire, gdzie Mały Kościół liczy jeszcze dwa lub trzy tysiące członków; byłem w Belgii, byłem w Mâcon i w regionie Sarthe. W Saint-Hilaire-du-Harcouët spotkałem ostatniego członka tego kościoła. Powiedział: *Jestem tu ostatni*. A ja mu na to: *Wiem, jak będzie wyglądał Pana pogrzeb. Nie przejdzie Pana przed bramę cmentarza, tylko przeniosą Pana górą przez ogrodzenie*. W okolicach

<sup>8</sup> *Petite Église* – wspólnota katolicka, która wydzieliła się z Kościoła francuskiego po podpisaniu Konkordatu z papieżem w 1801 r. Powodem wystąpienia było nieodzyskanie przez duchownych urzędów kościelnych utraconych w czasie rewolucji. Od śmierci swego ostatniego kapłana w 1847 r. nie wyświęca księży, żeby uniknąć pogłębienia rozłamu – przyp. tłum.

Mâcon są miejscowości, w których jeszcze tak robią. Na cmentarzu w miejscach spoczynku członków Małego Kościoła nie ma nazwisk na grobach; jest tylko krzyż i nasyp ziemi. To strasznie poruszające... Rozmawiając z tym człowiekiem, który wydał mi się otwarty, pytałem dalej: *Ale dlaczego Pan zostaje w tym kościele, skoro jest Pan ostatni?* Odpowiedział: *Co prawda, żona i dzieci są katolikami, ale gdybym porzucił nasze zwyczaje, czułbym się wobec moich przodków jak zdrajca.* Podobną opinię usłyszałem w Wandei. Ostatni, zmarły na wygnaniu, biskup tamtejszej wspólnoty w miejscowości Napoléon-Vendée (La Roche-sur-Yon) powiedział: *Nie wolno nam wyświęcać księży.* W ten sposób trwają: bez biskupów i bez księży. Odmawia się modlitwy mszalne. Przy ołtarzu wieszają się ostatni ornat ostatniego kapłana. Woda święcona przy wejściu nie jest poświęcona dzisiaj. To ta sama woda od początku, do której dolewa się trochę nowej. Dopóki jest w niej kropla wody święconej, woda pozostaje święcona. To nie żaden przesąd, to wiara. Podobnie jest z Komunią: nie ma księdza, ale w czasie Komunii wierni klękają i przyjmują Komunię duchową. Dla mnie to cudowne. Natomiast są tak nieufni, że nawet widząc, że mają do czynienia z kimś życzliwym, zawsze mnie wypraszali z nabożeństw. Dlatego nie napisałem nic na ten temat. Czasem stałem przed otwartymi drzwia-

mi, nie wchodząc, ale i tak ktoś do mnie podchodził i prosił, żebyśmy odszedł.

**GdT:** *A ci ludzie nie byli dla Pana za poważni? Przypomina mi się Pańskie zdanie: Prawdziwi miłośnicy tradycji nie biorą tradycji na serio. Pana książki są takie jak Pan. Jest Pan kimś, kogo tradycja raczej ożywia. Pan nie musi brać tradycji na poważnie, nie jest Pan jej archeologiem...*

**JR:** Podobne opinie szybko trafiają do ludzi, ale trudno je wytłumaczyć. Tradycje nie są fundamentem, a jednak stanowią niezbędny szkielet. Gdy się je zlekceważy, fundament się kruszy. Fundamentem jest wiara. Z tradycjami oczywiście nie wolno żartować, ale też nie trzeba ich ubierać w zbyt oficjalny strój, bo wtedy popada się w śmieszność.

**GdT:** *Proszę teraz coś powiedzieć o ostatniej, niedokończonej powieści Miłosierdzie. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że trochę Pan kokietuje, mówiąc, że jest niedokończona...*

**JR:** Wiedziałem, jak skończyć, ale pomyślałem sobie, że z takim zakończeniem za wysoko mierzę. Dałem więc tekst do publikacji, opatrując go posłowiem, które rzeczywiście może służyć za zakończenie... Prawdziwym tematem powieści nie jest wstrząsająca zbrodnia<sup>9</sup>, ale przejmująca wiara, jakiej dał dowód bohater książki,

<sup>9</sup> Powieść *Miłosierdzie*, rozpoczęta w 1966 i opublikowana w 2015 r., nawiązuje do autentycznej historii poboższcza z Uruffe, który zabija kochankę i swoje nienarodzone dziecko, które przed zabiciem wydobywa z jej wnętrzości i chrzci.

ksiądz z Bief. Zawsze rozważałem tę możliwość. Nikt nie wie, jak zachowywał się w więzieniu prawdziwy ksiądz-zabójca. Nie opierałem się dokładnie na jego życiu. Wyobraziłem sobie tylko, że w książce mógł wprawić w zdumienie swoich współwięźniów, gdy podczas spaceru zaczął jednego spowiadać. Proszę popatrzeć na *Moc i chwałę* Grahama Greena. Nie jest aż tak dramatyczna, ale zawiera podobny motyw: ksiądz-alkoholik, żyjący z kobietą, który jednak w pełni pozostaje kapłanem. Nie chciałbym być na miejscu kogoś, kto pięćdziesiąt lat temu zrzucił sutannę. Mówi się „zrzucić sutannę” – a raczej kiedyś się tak mówiło, zanim to określenie stało się zbyt pejoratywne. Ale jestem pewien, że w przypadku kogoś, kto zrzucił sutannę, to jego kapłaństwo idzie za nim do końca życia... Bo jeśli nie, to znaczy, że nigdy nie był godny swoich święceń. Jestem przekonany, że zawsze zostaje odrobinka łaski, która w nim pracuje. Niemożliwe, żeby go ta łaska nie uwierała, nie dręczyła.

**GdT:** *Pan chyba lubi księży..*

**JR:** Święcenia kapłańskie to niesamowita przysięga. Dla mnie to w pewnym sensie dowód na istnienie Boga. Ale uwaga, nie jestem teologiem, nie jestem filozofem ani nikim takim, nie jestem, dzięki Bogu, żadnym... Finkelkrautem. W powieści można wyrazić o wiele więcej podstawowych spraw, niż snując myśli w esejach czy mądrych książkach. Nie cierpię typów, którzy piszą trzysta pięćdziesiąt stron i przez całe

godziny kręcą się wokół tematu. Wiara nie jest w sumie czymś skomplikowanym.

**GdT:** *Czy ta ostatnia książka nie nadaje sensu Pana marzeniu o Patagonii?*

**JR:** Nic nie ma wspólnego z Patagonią, mówi o czymś poważniejszym. Po prostu musiało to pewnego dnia wyjść. Była we mnie jakaś część, jakby oddzielona, którą w ten sposób wydobyłem. Mówiąc jaśniej, powiedziałbym, że posiadanie zmysłu religijnego jest praktycznie równie ważne, co posiadanie wiary. Uważa się, że koniecznie trzeba mieć wiarę, ale... niekoniecznie się ją ma!

**GdT:** *Czym jest ten zmysł religijny?*

**JR:** Zmysł religijny polega na myśleniu, że wiara jest czymś niezbędnym, nawet gdy się jej nie ma. To trochę skomplikowane, ale niech sobie Ksiądz radzi. Po prostu tak jest w moim przypadku, ale... nieważne. Często powtarzałem, że w każdym człowieku jest cząstka Boskości. Nie nazywałem tego światłem...

**GdT:** *A czy Pana miłość do monarchii ma związek z perspektywą religijną, o której Pan mówi?*

**JR:** Monarchie, które jeszcze istnieją, pozostają jedna po drugiej z tysiąca powodów, ale przede wszystkim dlatego, że porzuciły odniesienie do *sacrum*. Pamiętam wywiad Księcia Karola z Anne Sinclair. Dziennikarka zaczęła mu tłumaczyć,



bardzo niezdarnie, że w dzisiejszych czasach monarchia kojarzy się z folklorem. Wstał i po prostu powiedział: *Czy mam Pani przypomnieć, że w monarchii jest coś świętego?* Ja też się podniosłem i powiedziałem: *Dziękuję, Wasza Wysokość, i usiadłem.* Księżę Karol wiedział, czym

jest rozmach. Jest rozmach królewski i jest rozmach religijny. Dlaczego, do licha, nie mielibyśmy służyć Bogu z rozmachem? To rozmach nas uratuje. ■

*Tłum. Monika Grądzka-Holvoote*